

CO OZNACZA „ŻYCIE WIECZNE”?

W przeprowadzonych przed kilku laty badaniach okazało się, że liczba osób mówiących, iż wierzą w Boga, przewyższa znacznie tych, którzy wierzą w „życie po śmierci”. Oznacza to, że dla wielu ludzi życie po śmierci nie ma nic wspólnego z Bogiem, albo też, że pojęcie „Bóg” nie mówi im niczego na temat udziału człowieka w Jego wieczności. Co zatem ma się na myśli, gdy się mówi o „życiu po śmierci”? Czy jest to tylko jakiś substytut pojęciowy, namiastka czegoś innego i fałszywa pociecha dla kogoś, komu się nie powiodło w tym życiu? A może nudna monotonia nieba, które oznacza mniej więcej tyle, co cisza i pokój cmentarny? Czy też, być może, jakaś „duszycka”, która jak ćma macha skrzydełkami (w śmierci) i lata na oślep, aby móc żyć jako nieśmiertelna?

Wielu tylko z trudem podejmuje te i tym podobne problemy naszego życia. Tym, co porusza ludzi, nie jest kwestia tego, co stanie się ze mną po śmierci, w życiu wiecznym, czy znajdę się definitywnie po stronie zbawionych, czy też potępionych, ale raczej problem nadziei: czy mogę się „tam” czegoś spodziewać? Stąd na różne sposoby jawi się obecnie pytanie o sens życia; rzadko natomiast (i z trudem) można spotkać kogoś, kto się interesuje wymiarami życia wiecznego. Wydaje się nawet, jakoby wyparowała sama zdolność odczuwania i wrażliwość na pytanie: czym jest „życie wieczne”? Równocześnie zaś pojawia się — wielokrotnie poza wszelką religią — wielkie zainteresowanie tym, co może istnieć po śmierci: związek z „ponad-zmysłowym”, zażyłość „jasnowidząca” z kimś, kto zna przyszłość, doświadczalne przeżycie powrotu ze śmierci, fantazmaty i różnorakie postacie mistyki.

Można podejść do naszego problemu na różne sposoby. Można np. zwrócić szczególną uwagę na wydarzenie śmierci i jej sens. Możliwe jest także odkrycie czegoś w samych pojęciach „nieśmiertelności” i „duszy”. Są jednak tacy, którzy wolą określać tę samą rzeczywistość przy pomocy biblijnych wyrażeń: „zmartwychwstanie umarłych” lub „zmartwychwstanie ciała”. Są to drogi bogate treściowo. W naszej refleksji posłużymy się wyrażeniem, które znamy na pamięć jako ostatnie zdanie z *Credo*: „Wierzę w życie wieczne”.

I. ZBLIŻENIE: NIEWYGASAJĄCE PRZEZNACZENIE LUDZKIE A ŻYCIE WIECZNE

Człowiek zabiega wciąż o swe szczęście. Dążymy do czegoś, czego nie osiągamy. Gdy cierpimy na skutek jakiegoś konkretnego braku, przeświadczeni jesteśmy często o tym, że tylko zaspokojenie tej potrzeby przyniesie nam pełne szczęście i zadowolenie. Nadzieją krytyki religii, przeprowadzanej przez L. Feuerbacha i K. Marksa, było przeświadczenie o nieużyteczności religii, a wraz z nią i o zaniknięciu pytania o życie wieczne z chwilą, gdy się urzeczywistni dla wszystkich obietnica w pełni sensownego życia ziemskiego.

1. Nienasycone pragnienie szczęścia

Doświadczenie poucza natomiast nieustannie, że obietnica szczęścia ziemskiego pozostaje wciąż jakby do zrealizowania. Kto np. odczuwa głód, myśli chwilowo tylko o tym, by coś zjeść, wszystko zaś inne staje się dla niego poniekąd drugorzędne. Kto jednak nie czuje lęku z powodu głodu, ten nie czuje się też szczęśliwy z faktu nasycenia. O ile dane pragnienie urzeczywistnia się w sposób jakby rutynowy i pewny, jego realizacja nie przynosi tego szczęścia, jakie zaświtało kiedyś wraz z pojawieniem się tego pragnienia.

Doświadczane urzeczywistnianie czegoś wywołuje wciąż nowe potrzeby. Pomniejsza się tym samym walor realizacji jako takiej. Mając to na uwadze, staramy się niekiedy osiągnąć szczęście drogą ponawianych wciąż urzeczywistnień; a tymczasem właśnie samo to ponawianie, poprzez swą zwyczajność i naturalność, powoduje frustrację, a niekiedy i znudzenie. Któż nie zna melancholii przenikającej dogłębnie wszelką pomyślność, dobrobyt? Natychmiastowe zaspokojenie, otrzymywane niejako z reguły, nie daje zadowolenia, zwłaszcza trwałego. Chcielibyśmy przedłużyć i zachować szczęście; odruchowo bronimy się przed jego znikomością. Ale to się nam nie udaje. Samo zaś następstwo losów i wydarzeń ma swoje granice. Przeżywane chwilowo własne szczęście i świadomie nawet ponawiane może być tak łatwo zranione lub zniszczone jakimś bolesnym, przyszłym doświadczeniem. Radość zaś, która może nagle zniknąć lub być człowiekowi odebrana, mniej się liczy, tzn. mniej bywa ceniona. Czy można się cieszyć prawdziwie, bojąc się równocześnie utraty swej radości?

Każda radość pragnie wieczności — zauważa F. Nietzsche.

Ale radość, o którą ktoś musiałby się wiecznie niepokoić, przestałaby być radością. Wiele wyśnionych ogrodów rajskich szybko straciłoby cały swój czar i urok, gdyby ktoś ich faktycznie doświadczył. Niemniej prawdą pozostaje fakt, że szczęście utrzymuje się tylko wtedy, gdy jest ono nieutralne. Banalność *happy endu* — stwierdza filozof W. Kamlah — ukazuje to wyraźnie: kiedy film czy powieść dobiegają do końca, a jest on przy tym interesujący, chciałoby się je zatrzymać, albowiem sam powrót do realiów życia ma wówczas charakter „bolesnego wyzbycia się złudzeń”. Jest to gorzkie doświadczenie polegające na tym, że odczuwa się w swej głębi, iż urzeczywistniane i doświadczone właśnie szczęście nie może się „utrzymać” w tym oto stanie aktualnym, nie może trwać, albowiem nie jest tożsame z wiecznym, trwałym szczęściem. Faktycznie, nie potrafimy nawet wyobrazić sobie czegoś, co satysfakcjonowałoby nas w pełni tutaj, na ziemi, po ludzku. Natomiast wiara, która uważałaby — ze względu na głoszoną przez siebie obietnicę zbawienia absolutnego — że jest zdolna wkroczyć skutecznie w dzieło realizacji szczęścia na tym świecie, okazałaby się wkrótce, wobec zasygnalizowanych wyżej doświadczeń, zupełnie czcza i pusta. Człowiek cierpi w swym jestestwie na skutek braku ostatecznej satysfakcji, definitywnego zadowolenia z posiadania dóbr ziemskich, władzy, bogactwa czy prestiżu. Można także powiedzieć, że energia duchowa czy siła woli człowieka zawiera w sobie tak wielki i nie-nasyalny głód, a także taki dynamizm wewnętrzny, iż przekracza on wszystko, co mogłoby go zaspokoić. Nadmiar pragnień nie zostaje zaspokojony tym, co staje się naszym udziałem jakby przez przypadek. Człowiek jest w rzeczy samej istotą wciąż przekraczającą siebie, tzn. nastawioną na transcendencję. I dlatego nie tak rzadkie dążenia polityczne do stworzenia rajku ziemskiego, a tym samym do pełnego zaspokojenia człowieka na tym świecie, rozbijają się na doświadczeniu konkretnym, życiowym, **zgodnie z którym raj obiecany przestaje być sobą.**

2. Niemożliwość urzeczywistnienia

Pojawia się tu istotne rozwidlenie dróg. Niekiedy odnosi się wrażenie, jakoby dzisiaj człowiek miał świadomość trwałego sensu własnego życia. Gorączka konsumizmu wywołuje wciąż nowe potrzeby. Dla tego, kto chce im sprostać, wynik jest pewny: stały brak satysfakcji i coraz to nowe pragnienie radości, zadowolenia, użycia. To zaś może prowadzić do punktu, w którym „pełna realizacja” i „sens” stają się pojęciami nieomal niedorzecznymi, absurdalnymi i niezrozumiałymi. Co stanie się jednak

z człowiekiem, gdy zatraci on swe, tak istotne dla niego, dążenie do szczęścia, szczęścia, które nie może stać się przedmiotem użycia? Czy nie przeobrazi się on poniekąd w jakieś zwierzę wymagające tylko odpowiedniej adaptacji do tej nowej sytuacji?

Inną drogę proponuje religia, zgodnie z którą — niezależnie od najbardziej nawet satysfakcjonującego szczęścia czy zadowolenia doczesnego — życie w pełni sensowne może istnieć wyłącznie w Bogu. „Wszystkie wielkie religie twierdzą niedwuznacznie, że istnieje życie po śmierci” (C. G. Jung). Tylko Bóg gwarantuje szczęście, które jest zawsze większe od wszelkich pragnień ludzkich, a tym samym nie powoduje coraz to nowych sensacji i poruszeń wywołujących jakieś gwałtowne przemiany. To właśnie wyraża znane powiedzenie św. Augustyna: „Niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie”. A może tylko tutaj rozumie się właściwie, dlaczego rzeczywista obietnica trwałego szczęścia ma charakter „ponad-światowy”? Chodzi bowiem o urzeczywistnienie wychodzące niejako naprzeciw pragnieniom człowieka, a zarazem nieskończenie je przerastające. Mamy tu zresztą właściwe pojęcie szczęścia, a mianowicie: jest to nie kończące się doświadczenie pewności, bez jakiegokolwiek braku, cierpienia; doświadczenie, którego nie da się już usunąć, wyeliminować, pomniejszyć. I to właśnie doświadczenie stanowi także klasyczną podstawę pojmowania wieczności jako „posiadania”, równocześnie pełnego i doskonałego, życia, które nigdy się nie kończy. Biblia mówi zresztą o tym bardzo wyraźnie: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9).

II. PODSTAWOWA ODPOWIEDŹ OBJAWIENIA

Możemy zatem zbliżyć się powoli do Pisma św. W jakim znaczeniu mówi się w Biblii o „życiu wiecznym”?

1. Stary Testament

Człowiek bogobojny, żyjący w czasach Starego Testamentu, wierzył, że życie w pełnym sensie oznacza wspólnotę z Bogiem. Doświadczenie to winno, niewątpliwie, potwierdzić się także w sytuacjach przeciwnych życiu: czy Bóg będzie nadal obecny wszędzie tam, gdzie życie jest pomniejszone, gdzie niesprawiedliwy odnosi sukces nad bezbronnym, gdzie mamy do czynienia z nieuleczalną chorobą, albo gdzie życie zostaje zniszczone przez jakąś śmierć absurdalną? Stopniowo wiara starotestamentalna pojmuje,

że ta wspólnota życia z Bogiem jest po prostu nieograniczona dla osób pobożnych. Odważna pewność, że już teraz, w doczesności, ma się wspólnotę z Bogiem i doznaje Jego życzliwości, rozciąga się na wszystko — aż po kres ostateczny. „Lecz ja na zawsze będę z Tobą: Tyś ujął moją prawicę; będziesz prowadził mnie radą swoją i przyjmiesz mnie na koniec do chwały. Któż poza Tobą jest dla mnie w niebie? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia. Niszczyje me ciało i serce, Bóg jest opoką mego serca i mym udziałem na wieki” (Ps 72, 23-26).

Bóg jest wierny we wszelkich sytuacjach życiowych, śmierć zaś nie jest w stanie wyeliminować Jego pomocy i błogosławieństwa. Tylko dlatego, że człowiek pobożny pojmuje, wychodząc od Boga, swe życie w pełnym sensie, potrafi przewyciężyć nawet śmierć.

Stopniowo, wraz z upływem dziejów Starego Testamentu, pogłębia się ta idea, nabierając dzięki doświadczeniom ziemskich klęsk i niepowodzeń ludu izraelskiego coraz większej mocy wewnętrznej. Twierdzi się więc, że Bóg zniszczy raz na zawsze śmierć (por. Iz 25, 8); w Drugiej Księdze Machabejskiej mamy natomiast najwyraźniejszy ustęp Starego Testamentu o życiu wiecznym: „Król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawa, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego” (7, 9; por. też 7, 11. 14. 23. 29. 36; 12, 43 nn; 14, 26). Są to wypowiedzi synów-męczenników przed swą śmiercią. Z taką wiarą w życie wieczne wiąże się oczekiwanie na zmartwychwstanie ciała, idea sądu i nagrody, a także nadzieja na ponowne spotkanie się ze sobą.

2. Nowy Testament

Podobnie Nowy Testament mówi o życiu wiecznym. Nie da się jednak mówić o nim bez równoczesnego odwołania się do śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. „Życie wieczne” nie może być zresztą pojęciem pochopnym, niedojrzałym i niedopracowanym. Zbyt łatwo pojmuje się je zresztą jako zwykłe przedłużenie i kontynuację naszego życia doczesnego. Brak ciągłości natomiast, stanowiący często coś bardzo bolesnego i gorzkiego, między naszym ziemskim bytowaniem i „życiem wiecznym” nie powinien być powodem jego odrzucania. Śmierć traktuje się bardzo poważnie i na serio. Powinniśmy w tej kwestii wsłuchać się w to, co Nowy Testament mówi o „życiu wiecznym”. Śmierć nie zostaje pomniejszona w swej władzy. Nie mówi się także wprost i bez ogródek o „życiu wiecznym”. Zna się jednak radykalną przemianę, jaką oznacza śmierć. I dlatego dla Nowego Testamentu ważne jest przede wszystkim — gdy mówi on o „ży-

ciu wiecznym” — by nadzieja człowieka wierzącego *żyła wbrew śmierci*. Ostatnie słowo nie przysługuje śmierci, ani nie ma cech romantyzmu idealistycznego. Osobista śmierć człowieka zostaje przemieniona dzięki zbawczej śmierci i zmartwychwstaniu Pana. Zmartwychwstanie Jezusa nie ma, oczywiście, nic wspólnego z jakąkolwiek postacią fanatycznego entuzjazmu. Pan zmartwychwstały nie mówi niczego o „tamnym świecie”; przeciwnie, zwraca naszą uwagę na „nowe” życie, którego śmierć nie zdoła pokonać. Pierwszym skutkiem śmierci Jezusa i pierwszym jej owocem jest przekazanie nam misji oraz zadania dawania świadectwa życiu wiecznemu. „Tylko ukrzyżowany zmartwychwstał; a władza Zmartwychwstałego rozciąga się obecnie tak daleko, jak daleko służy się Ukrzyżowanemu” (E. Käsemann).

III. ZAKRYTA OBECNOŚĆ ŻYCIA WIECZNEGO W NASZEJ EGZYSTENCJI ZIEMSKIEJ

Nie można zatem mówić o życiu wiecznym tylko w sposób pozaświatowy. Życie wypływające z krzyża i ze zmartwychwstania Jezusa przemienia już teraz nasze życie codzienne.

1. Wiara jako wszczepienie życia wiecznego w teraźniejszość

Życie wieczne, wynikające z daru Jezusa Chrystusa na Krzyżu, jest w pierwszym rzędzie zobowiązaniem oraz oddaniem się miłości Bożej. Nie tylko — dla wiary i nadziei, które mają otwarte oczy — łaska i zbawienie, życie wieczne i szczęście są zakryte w Chrystusie, który wydał siebie, swe życie za wszystkich i w tej niewysłowionej swej miłości zniszczył grzech, cierpienie oraz śmierć. Obecność nowego życia — o ile chrześcijanin przyjmuje to, czego wymaga się od niego, i bierze na siebie krzyż konkretnej miłości — potwierdza się najpierw w tym, że nie przechodzi on, powodowany fałszywymi pragnieniami, w sposób fanatycznie entuzjastyczny, ponad swą misją i zadaniem. Św. Paweł poucza wiernych o konieczności brania na serio egzystencji konkretnej. Ta zaś akceptacja rzeczywistości nie oznacza rezygnacji; wprost przeciwnie, chodzi w niej o podejście w pełni pozytywne i o zdecydowaną walkę z tym wszystkim, co jest mu przeciwne. Istnieją przecież cierpienia „do zniesienia” i smutek „znajdujący pociechę”, a także śmierć, która spotyka się potajemnie z wybawieniem i odkupieniem. I dlatego Apostoł może sam zaświadczyć (por. 2 Kor 4, 8 nn), że zwycięstwa nie osiąga się poprzez paraliżujące człowieka upodobnienie się do świata,

ale dzięki sile nadziei: „Zewsząd cierpienia znosimy, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiało się w naszym ciele”. Życie, którego nie może już zniszczyć śmierć, idzie więc za tym, co wprost niewiarygodne i niemożliwe: życie i śmierć są wystawione na tym świecie na walkę, która zaowocuje. Stąd Paweł może mówić o życiu i śmierci następująco: „Niby umierający, a oto żyjemy, jakby karceni, lecz nie uśmierceni, jakby smutni, lecz zawsze radośni, jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko” (2 Kor 6, 9 n). Takie zaś życie może stać się naszym udziałem wyłącznie dzięki Temu, który zwyciężył śmierć i wszelkie moce zagrażające człowiekowi — mocą własnej śmierci krzyżowej: „Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował” (Rz 8, 37).

Chrześcijańska refleksja nad życiem wiecznym nie lekceważy zatem życia doczesnego poprzez fałszywe sny o czymś innym, o znacznie lepszym „tamnym świecie”, lecz przysposabia człowieka do pełnego zaakceptowania życia śmiertelnego, ale w taki sposób, że się nie stanie jego niewolnikiem. Ten wymiar życia wiecznego wyraża dobrze M. Delbrėl, która mówi z wielką prostotą: „Wiara jest wszczępieniem życia wiecznego w teraźniejszość: czy jesteśmy wystarczająco teraźniejsi?”

2. Aktualne doświadczenie życia wiecznego

Do zapoczątkowania życia wiecznego w bytowaniu historycznym wzywa ludzi Pismo św., nazywając je „owocem Ducha”. Duch umożliwia życie Boże w teraźniejszości historycznej i w przyszłości wiecznej. Tylko w Nim możemy otrzymać zaczątkowo, ale w sposób rzeczywisty i doświadczalny, życie przyszłe. I dlatego owocem Ducha są: miłość, radość, pokój..., które — właśnie jako takie, czyli jako „owoce Ducha” — należą do rzeczywistości „życia wiecznego” w sposób o wiele bardziej wewnętrzny niż to sobie uświadamiamy (por. Ga 5, 22). Obok wymienionych, do tych darów Paweł zalicza także: cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Chodzi mu zaś o to, że bez takiego doświadczenia Ducha oraz Jego owoców nie ma dostępu do „życia wiecznego”. Rozumiemy zatem dobrze, że nasze ziemskie życie i działanie nie trwają nieprzerwanie — w sensie swego bezpośredniego przedłużenia w nieskończoność, ale też

się nie urywają — w znaczeniu całkowitego, ale zwykłego, wyniszczenia. Nasze doczesne życie jest przedmiotem *dopełnienia*, uwieńczenia. Powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na to, co Apostoł Paweł mówi, twierdząc, że nasze życie zostanie „przemienione”. A *jak* się to stanie: w *jaki* sposób pojawi się życie wieczne, możemy to z ufnością zostawić samemu Bogu i tej naszej ostatniej godzinie. Jeżeli przyjmiemy, że — gdy chodzi o treść — wiemy o wiele mniej o tym przyszłym „życiu wiecznym”, aniżeli nam się niekiedy wydaje, wówczas będziemy bliżsi tego, o czym mówi Ewangelia Janowa, przytaczając słowa Jezusa: „Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz z śmierci przeszedł do życia” (J 5, 24).

IV. ODPOWIEDŹ NA OSTATNIE PYTANIE CZŁOWIEKA: ŻYCIE PO ŚMIERCI

Nie wyczerpuje to jednak pełnego znaczenia pojęcia „życie wieczne”. Życie wieczne nie jest tylko jakąś siłą w doczesności, która kusi i wabi tak wielu. W większości przypadków jest ono teraz zakryte i jawi się wyłącznie pod znakami krzyża i cierpienia. Do naszej ziemskiej rzeczywistości przynależy ciemność, niejasność, w jakiej go doświadczamy, zwłaszcza w słabości naszego dążenia ku dobru. Nie jesteśmy w stanie dokonać niczego trwałego, także dla nas samych. Doświadczamy zaś go w przelotności naszych działań, w ich przemijalności, a także w ułomności i słabości swego życia, w trakcie walki ze złem i wreszcie w realizmie śmierci. Wszystko to zdaje się wprost sprzeciwiać „życiu wiecznemu”.

Wielu chrześcijan przyjmuje takie właśnie rozumienie życia wiecznego, uważając jednak przy tym, że jakiegokolwiek dalsze słowa wyjaśnienia będą zbędne. Ważne byłoby — w tym rozumieniu — akcentowanie życia doczesnego z równoczesnym, zdecydowanym i mocnym, odrzucaniem jakichkolwiek naleciałości mitycznych oraz wszelkich ujęć apokaliptycznych.

Nowy Testament jest tego samego zdania. Zdumiewa w nim to, że tam, gdzie się akcentuje życie wieczne w jego formie doczesnej (J, Kol, Ef), podkreśla się nie tylko jego ukrycie, ale i jego definitywne objawienie, obecnie jeszcze nieprzewidywalne. Trzeba też koniecznie w tym miejscu przypomnieć to, co ujawniło się na pierwszym etapie naszej refleksji: w obecnym świecie nie istnieje pełna satysfakcja co do niepokoju o urzeczywistnienie się człowieka.

1. Ostateczna sprawiedliwość w samym tylko Bogu

Niekiedy warto jest wziąć pod uwagę pewne doświadczenia, w których ujawnia się w sposób szczególny konieczność dalszych poszukiwań. W rzeczy samej chodzi o dawny problem sądu Bożego nad historią powszechną lub też o kwestię usprawiedliwienia (uzasadnienia) zła wobec Boga i przez Niego. Kto pomści niewinnego, niewinnie prześladowanego, którego zabójca zniknął bez śladu? Jaki jest los tych, których pokonała śmierć absurdalna, nie pozwalając im na pełną realizację siebie lub na zrealizowanie tych dzieł, jakim się poświęcali w służbie bardziej potrzebujących od siebie? Wobec tych i tym podobnych pytań czujemy się obecnie strasznie zakłopotani. Różnorakie nieszczęścia, klęski i śmierć ukazują się nam wielokrotnie jako naturalna katastrofa, która przerywa nagle i nieodwołalnie bieg wydarzeń, nie pozwalając w gruncie rzeczy na solidną refleksję nad tym: dlaczego lub po co? I dlatego głęboka depresja przenika naszą świadomość, gdy mamy na uwadze różne ofiary, żertwy, tych, co są bez wyjścia, tych, co jak zboże dostają się w żarna i kamienie młyńskie.

Depresję zapomina się jednak w cierpieniu; pozory racjonalności skracają czas bólu. Pewne przytępienie na widok cierpienia innych sprawia, że coraz trudniej jest nam odkryć w tym cierpieniu jakiś sens. I właśnie tutaj problem życia wiecznego nabiera czegoś w rodzaju ościenia krytycznego: tylko w niewymazywalnej pamięci Boga zostają spisane na zawsze imiona tych osób, których my, ludzie, nie cenimy, lekceważymy, pozostawiamy na boku. Jeżeli Bóg w swej wiernej pamięci nie zapomina o tych, których świat traktował z lekceważeniem, pogardą i bez miłosierdzia, Jego imię naprawdę coś znaczy. Tylko w Nim także zawiera się obietnica ostatecznego wyzwolenia tego, co po ludzku jest stracone, co może jest dobre, ale odizolowane i osamotnione, społecznie „bezużyteczne” i nieuleczalnie obolałe. I tu właśnie weryfikuje się w pełni to, że Bóg liczy włosy każdego człowieka. Chrześcijanin może być pewny tego, że Bóg uleczy całkowicie rany człowieka najboleśniej pobitego i ukarze nieprawość, która kiedyś zaistniała. Tutaj także, wbrew naszemu rozumieniu i naszym ludzkim wyjaśnieniom, ujawnia się historia powszechna, widziana oczyma Boga.

2. Kontemplowanie Boga twarzą w twarz

Widać stąd, jak życie jednostkowe nie tylko się zanurza w danej społeczności, ale ma także własne dzieje. Królestwo Boże i „życie wieczne” obejmują zarówno pokolenia przyszłe,

jak i pokolenia przeszłe całej ludzkości. Zbawienie i życie nie są przeznaczone dla człowieka wyłącznie dzisiejszego, albo też dla jakiegoś pokolenia ostatniego. Moc Boga, Stwórcy dziejów, oraz Jego bezpośredniość w stosunku do wszystkich epok ludzkości uniemożliwiają po prostu to, by szczęście jednostki miało być odniesione na jakiś czas przyszły, dokładnie nie określony, ale prawdopodobnie lepszy, dla ludzkości. Absolutna godność osoby ludzkiej, nawet najbardziej niedostrzeganego brata, nie jest nadzieją mającą się spełnić w czasach ostatecznych, ale stanowi fakt sięgający zdecydowanie wstecz w swym wymiarze krytyczno-społecznym: anonimowe ofiary wojny, katastrof, głodu czy braku ludzkiej rozwagi zachowują swe imiona nie przeinaczone w żywej pamięci Boga. Skoro w swym opuszczeniu (i zwłaszcza w nim) były znane dobrze Bogu i miłowane przez Niego, nie mogą przeminąć i zniknąć. A skoro nikt nie podchodził do nich z miłością i współczuciem, znajdują specjalną protekcję w obliczu Boga żywego. Język wiary chrześcijańskiej wyraża dosyć dokładnie to ostateczne wyzwolenie człowieka: osiąga on swe wypełnienie w Bogu, oglądając Go twarzą w twarz.

Jest to „moment”, w którym wszystko, co w tym wypełnieniu oznacza „życie wieczne”, daje się jeszcze lepiej wyrazić za pomocą obrazów biblijnych. Mają one w sobie coś z nadmiaru tej niezaspokojonej nostalgii człowieka, ale i z wychodzącej jej na przeciw łaskawości Boga, która przerasta wszelkie wyobrażenie: nie kończąca się ucztą, ogromna radość będąca udziałem wszystkich ludów żyjących w harmonii i wzajemnym zrozumieniu, dzień, w którym Bóg otrze wszelką łzę, czas, w którym baranek będzie żył w pokoju z lwem, błogosławieństwo aktualnie przeżywane, szczęście, jakie bywa niekiedy udziałem oblubieńca i oblubienicy. Niezniszczalny charakter tych obrazów występujących niemal we wszystkich wielkich religiach wskazuje, że nie chodzi w nich o realizację doczesną i ziemską, ale o niewyczerpalność i niezwykłą świeżość życia wiecznego.

V. PODSUMOWANIE: KIM LUB CZYM JEST ŻYCIE WIECZNE?

Mamy wyjaśnić problem podstawowy oraz najbardziej istotne wymiary kwestii życia wiecznego. A problemem tym jest pytanie: jak należy mówić o życiu wiecznym?

1. Bóg jest życiem wiecznym

„Życie wieczne” nie jest, oczywiście, czymś neutralnym; jawi się raczej jako osoba, o której można się wypowiadać językiem miłości w każdej sytuacji życiowej: wierzę w ciebie. Ktoś, kto stara się o życie wieczne z powodów czysto egoistycznych: po to, by przedłużyć jedynie życie doczesne, straci je na pewno. Życie wieczne osiągnie zaś ten, kto oddaje siebie Bogu i ludziom. Tylko w Bogu można bowiem osiągnąć życie wieczne. Wiele mówiąca jest tu wizja starotestamentalna, zgodnie z którą jedyne doświadczenie niezniszczalnej wspólnoty z Bogiem dokonuje się na modlitwie, tzn. we wnętrzu czy od wnętrza. Życiem wiecznym jest bowiem, w istocie rzeczy, sam Bóg, Bóg, który jest wszystkim we wszystkich, a także niewyczerpalna radość płynąca z Jego stałej obecności. Odkąd chwala Boga objawiła się w obliczu Jezusa Chrystusa, stało się dla nas jasne, że życie Boże może się realizować i być spotykane we wszystkich, a przynajmniej w wielu sytuacjach ludzkich, nie wyłączając krańcowych niedomagań i braku wyjścia. Bez ciągłego wznoszenia się do Boga Ojca i do brata — człowieka, wznoszenia, jakiego mamy się uczyć od Jezusa Chrystusa, nie ma dostępu do życia niezniszczalnego. Życie wieczne wypływa z miłości Boga i może się zachować tylko w wydaniu siebie, natchnionym przez Boga, w wydaniu, w którym otwieramy przed innymi siebie, swą odrębność i swoje „ja”, krocząc tą drogą do realizacji siebie. Jezus Chrystus jest tu Drogą, Prawdą i Życiem (por. J 14, 6). Tu też ukazuje się siła wiary chrześcijańskiej: „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17, 3).

2. Życie to znaczy Chrystus

Można by jednak ukazać, sięgając do św. Pawła, że chrześcijanina nie interesuje w pierwszym rzędzie spekulacja nad tym, co będzie „potem” (por. Flp 1, 18-24). Tym, co go faktycznie interesuje, jest „być” z Chrystusem. Śmierć nie ma charakteru ucieczki, bądź też wyprawy do świata uważanego za lepszy. Albo raczej: to, czego Paweł spodziewa się po śmierci, nie opiera się na nacechowanej rezygnacji ucieczce od życia. Wprost przeciwnie, życie wieczne, które przekracza granice śmierci, jest intensyfikacją tego, co określało już rzeczywistość teraźniejszą w tym sensie, w jakim Chrystus stanowi fundament życia. Życie to Chrystus (por. Flp 1, 21). A życie, jakim jest Chrystus, nie może być zniszczone czy usunięte przez śmierć; może stać się jedynie

bardziej intensywne. Wspólnota, zespolenie z Chrystusem, stałe i przybierające wciąż na sile, jest dla Apostoła dobrem zasługującym w pełni na trud oczekiwania. I dlatego Paweł może poświęcić się całkowicie swym braciom, kiedy wymaga tego samo życie.

Tego zaś, czym jest życie, można jedynie doświadczyć na sobie. Kto zatem w życiu teraźniejszym nie posiada w sobie życia wiecznego jako tej zaczątkowej choćby mocy twórczej, jako „zadatku” — jak mówi św. Paweł, nie otrzyma go też jako daru w wypełnieniu swej egzystencji ziemskiej. Nie jesteśmy przecież jeszcze tym, czym mamy być. Jednak w nas życie wieczne znajduje już swe potwierdzenie w znakach ukrytych i jest obecne jakby w szklanym naczyniu. Winno więc być przechowywane z wielką cierpliwością i z ostrożnością przepelnioną nadzieją. Dopiero bowiem wtedy, gdy zostanie całkowicie oczyszczone ogniem sądu Bożego w oczekiwaniu na swe wypełnienie i uwieńczenie, poznamy jego rzeczywistą postać. Do tej natomiast pory wszelkie refleksje i wypowiedzi na temat życia wiecznego są jedynie fragmentaryczne. Gdy Paweł opisuje działanie miłości, trudne do wysłowienia i wymagające raczej stylu hymnu czy pieśni, jakim się posłużył w rozdziale 13 Pierwszego Listu do Koryntian, mówi o konieczności dania świadectwa temu, co trwa — już teraz — choć tylko w obrazie, ale bardzo czystym i przejrzystym.

To zaś daje wiele do myślenia. Należałoby się zastanowić nad sposobem, w jaki Jezus Chrystus przekazał nam życie wieczne. Odpowiedź na takie pytanie podaje Pismo św.: przekazał nam je przez Ewangelię i sakramenty, a zwłaszcza przez Eucharystię. Słowo Boga jest gwarantem słów o życiu wiecznym (por. J 6, 68). Eucharystia zaś jest siłą dającą życie. To ona daje życie światu. Dlatego mówimy, i to słusznie, że Eucharystia jest świętym wiatykiem: pomaga człowiekowi przewyciężyć śmierć i osiągnąć życie wieczne, albowiem Jezus, wraz ze swą śmiercią i zmartwychwstaniem, jest obecny w tych wszystkich, którzy wierzą w Niego.

Dochodzi do tego bardzo istotna wypowiedź Jezusa, która nie tak rzadko bywa źle wyjaśniana. Właściwe jej brzmienie jest następujące: „Kto znalazł swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10, 39). Ten, kto znalazł swe życie, nie oczekuje już niczego od Boga. Czuje się „zrealizowany”, spełniony w swym życiu i dlatego uważa, że ma je na trwałe jako coś, czym może dowolnie dysponować. Przeciwnie, Pismo św. mówi wyraźnie, że nikt nie jest panem własnego życia ni śmierci. Słowo mówiące o straceniu swego życia ma to także

na uwadze. Istnieje bowiem nieautentyczne wydanie siebie, swego życia: są przecież tacy, którzy najpierw oddają się sobie samym, aby siebie potem zyskać. U innych „dar z siebie” może być jedynie fasadą, za którą kryje się egoistyczne wyrzeczenie siebie i wydanie siebie w stylu aktorskim. A przecież nie o to nam (i samemu Jezusowi) chodzi. Niemniej sytuacje takie pojawiają się często tam, gdzie najmniej się ich spodziewamy. Tylko Bóg bowiem może nas podnieść do tak skrajnego ubóstwa w wydaniu siebie. I tylko przez Jezusa Chrystusa i w Nim samym można faktycznie stracić swe życie. Tylko w Nim możemy umrzeć prawdziwą śmiercią. On jest Życiem, Miłością, która wciąż wydaje siebie. Świadomość tego faktu ukazuje nam z kolei, że Jezus Chrystus dźwiga życie nie tylko jako dobro, które daje się odłączyć od Niego, ale że On sam jest Życiem. Dar i Dawca nie mogą być oddzieleni od siebie.

Wielokrotnie obecność życia wiecznego znika nam gdzieś w niejasnościach naszych doświadczeń codziennych. A przecież te właśnie doświadczenia kryją w sobie coś z nadziei, która nie może się przerodzić w senne urojenie. Wiara jest odwagą wśród przeciwieństw: wobec różnorodnych form braku nadziei lub rozpacz. Wiara zaś żyje pewnością życia wiecznego. I właśnie dlatego, że jest życie wieczne, człowiek może obecnie kosztować oraz zażywać szczęścia — w tym, doczesnym życiu. To prawda, że stoi przed nami groźba śmierci; ale pośród wszelkich obaw i udręk, jakie nas przejmują, istotne jest to, iż śmierć została już pokonana — i to radykalnie, od podstaw. Paul Celan mówi o tej autentycznej nadziei w poemacie z serii *Atemkristall*: „Są pieśni do śpiewania o przyszłym losie człowieka”.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC